Po konfiskacie nakład 2-gi.

SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 9. Warszawa, 10 kwietnia 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

KOMEDJANCI

Przebieg ostatniego przesilenia gabinetowego ujawnił dobitnie w jak nieodpowiedzialny, niepoważny poprostu sposób pojmują swoje obowiązki względem państwa czynniki, które decydują dziś o kierunku polityki rządowej w Polsce.

Odnosi się wrażenie, że im bardziej nasza sytuacja polityczna się wikła, im głębiej kraj grzęźnie w biedzie, tem więcej sfery rządzące zdradzają ochoty do zabawy, do odgrywania komedji. Bo czemże innem, jak nie komedją, były ostatnie wypadki polityczne w Polsce?

Przypomnijmy kolejne fazy przesilenia rządowego.

Zaczęło się od dymisji gabinetu p. Bartla. Misję tworzenia nowego rządu otrzymał niespodziewanie p. marsz. Senatu, Szymański. Pod znakiem pacyfikacji i przezwyciężenia kryzysu gospodarczego toczyły się rozmowy przedstawicieli klubów sejmowych z gadatliwym marszałkiem. Każda niemal konferencja kończyła się wspólną fotografją i zapewnieniem, że nowy gabinet będzie niebawem gotów. Sny p. Szymańskiego o potędze prysły w chwili, kiedy na arenie zjawił się min. Piłsudski ze znanemi 4 warunkami. Wtedy odszedł marszałek Senatu; rozpoczęły się gawędy nowego kandydata na premjera, p. Jana Piłsudskiego, z przedstawicielami centrolewu już bez udziału Klubu Narodowego, który nie poszedł do Belwederu.

Najzabawniejsze było zachowanie się klubu B. B. Posłowie sanacyjni postanowili nie dopuścić siłą do posiedzenia sejmu. Uznali, że dopóki przesilenie rządowe trwa sejm nie może obradować. Ażeby się wprawić, urządzili karczemną awanturę na zebraniu komisji budżetowej.

Mimo tych gróźb posiedzenie sejmowe zostało wyznaczone na sobotę 29 marca. Jeszcze w tym samym dniu rano klub B. B. „powziął uchwałę — jak doniosły pisma sanacyjne — że stoi niezmiennie i trwale na zajętem poprzednio stanowisku nie dopuszczenia za wszelką cenę choćby przy użyciu najostrzejszych środków do obrad Sejmu w czasie przesilenia". W przeddzień ukazała się alarmująca odezwa P. P. S., która zapowiadała „ludu gniew".

Tymczasem po konferencji przedstawicieli lewicy i piłsudczyków w tajemniczym gabinecie p. Kołodziejskiego posiedzenie sejmowe odbyło się.

Marszałek Daszyński usunął przezornie drażliwą sprawę przekroczeń budżetowych; piłsudczycy zaś zapomnieli o ostrych, kategorycznych uchwałach.

Premjerem został mianowany pan Walery Sławek, który w 2 dni potem oświadczył butnie, nie dostrzegając widocznie komizmu sytuacji, że „Czujemy dobrze — i większość sejmowa też to zrozumiała, że do słów naszych i naszych uchwał inną, niż ona, przywiązujemy wagę, że nie grozimy na zewnątrz, że odpowiadamy naszym honorem za dotrzymanie tego, cośmy przyobiecali." Wartoby zapytać, gdzie się podział honor piłsudczyków podczas posiedzenia sejmowego?

Nie uratował go przecież podstępny napad trójki hultajów na prezesa Klubu Narodowego, prof. Rybarskiego. Ukazał nam tylko drugie, bandyckie oblicze bloku sanacyjnego. Komedjanci nie byliby nigdy doszli do władzy, a w każdym razie nie tkwiliby u steru tak długo, gdyby nie ociężałość i — powiedzmy to otwarcie — tchórzostwo otoczenia.

Wiele się już, oczywiście, zmieniło w ciągu 4 lat pod tym względem, ale jeszcze nie dość skutecznie walczymy z zarazą „sanacyjną".

I tu przechodzimy od komedji do polityki na serjo. Szanujący sie naród nie może pozwolić, ażeby bezkarnie, w biały dzień, lub w nocy napadano na jego przywódców.

Rząd p. Sławka nie powinien oczekiwać uspokojenia w kraju, ponieważ sam prowokuje walkę domową.

To też dziwnie brzmi w ustach nowego premjera zapowiedź rozwiązania sejmu, które nastąpić ma dopiero po „uspokojeniu kraju". Nie wiemy, jak sobie p. Sławek wyobraża „uspakajanie kraju". Tak czy inaczej, rychło się przekona, że system napadów nie jest najwygodniejszym i najbezpieczniejszym środkiem walki. Kto pięścią wojuje, ten od pięści ginie!

Coraz mocniej utrwala się dziś w Polsce pogląd, że ład prawny i pokój wewnętrzny zapanują dopiero wtedy, kiedy zostanie całkowicie złamana piłsudczyzna.

WAGA PAŃSTWA

Grasująca w Polsce międzynarodówka wszelkich zawołań oczenia narodowców naszych, że nie doceniają wagi państwa. Znamy jej punkt widzenia... Kto wbrew narodowi chce państwem zawładnąć na rzecz sposobionej już międzynarodowej, a właściwie — beznarodowej Paneuropy, temu nie w smak obóz narodowy, który broni przyrodzonych praw i dobra narodu polskiego. Międzynarodówka chce mieć państwo bez narodu, ażeby łatwo rządzić mogła ludnością kraju, pozbawioną ducha i godności ludzkiej. Stąd płyną oszczerstwa przez nią miotane, jakoby narodowcy bronili narodu „wbrew państwu". Tylko ona, jakoby, ta obca mafja zakonspirowana, jest „państwowa" w Polsce, ba! nawet—„mocarstwowa"! Żeby ogół tumanić, mafja szczodrze sypie wielkiemi hasłami, które, zresztą, stale wykrada z obozu narodowego. Ale w jej ustach te wielkie hasła rosną w sarkofag dla narodu, który ma zgasnąć, w sumieniu zaś i woli narodowców z haseł tych wykuwa się zbroję dla narodu, który ma żyć.

Mafja skorzystała z zapału, można rzec — z oszołomienia społeczeństwa polskiego w pierwszych latach odzyskanego państwa. Od kilku pokoleń utracone, dawniej tak wielkie i dostojne, tylą krwi szlachetnej kosztowne, tylą łez matczynych zroszone — państwo polskie w oczach tego pokolenia ze mgły marzeń w kształt oblekło się fizycznej rzeczywistości... czegóżby można mu było pożałować, czego odmówić!.? Arcy-sprytnie, po żydowsku sprytnie skorzystała mafja z tego rozrzewnienia narodu i woła doń: „Więc ukorz się i padaj w proch przed państwem, ty — „narodzie idjotów"! Sczeźnij, jako naród, zmieszaj się z „mniejszościami", zapomnij przeszłości swej i przyszłości, tylko podatki płać, a w rachunki państwowe nie wglądaj! Państwo ponad wszystkiem!" Tak poetyzują „państwowcy i mocarstwowcy", ci — kawalerowie księżyca od czasu, kiedy się do kasy państwowej dobrali. No!.. na Pawiaku mają oni pełne dla siebie odczucie i zrozumienie. Powinni sami tam prędko znaleźć się drogą najkrótszą. Tymczasem naród płaci za ich zabawę nietylko pieniędzmi i ruiną gospodarczą, ale i grozą stoczenia się samego państwa w wądoły nieobliczalnych szkód i niebezpieczeństw.

Tylko sam naród polski, własną świadomością, wolą i wysiłkiem może uwolnić swoje państwo od gości nieproszonych. Tę właśnie świadomość budzi, do tej woli nawołuje obóz narodowy. Dlatego tak są na niego oburzeni kawalerowie księżyca. Budzenie narodu, jako gospodarza państwa, nazywają „robotą antypaństwową". Naturalnie! Póty ich gospodarki, póki prawowity gospodarz we śnie pogrążony. Godzi się jednak zapytać, kto większą wagę przypisuje państwu — ten, kto je uznał za własność garści przygodnej, czy ten, kto je uważa za własnosć narodu? I jakimże to sposobem samowiedza właściciela majątku może być dla majątku krzywdą i szkodą? Ten nerwowy niepokój przed świadomością i kontrolą ze strony narodu zanadto zdradza kawalerów, którzy sami siebie za państwo uznali, a światła dziennego, jak puhacze, nie znoszą. Istnienie, sprawność i siła mechanizmu państwowego — to dla narodu sprawa pierwszorzędnej wagi i właśnie dla tego musi no

czuwać nad nim, jak czuwa lotnik nad swoim samolotem. Mechanizm państwowy, w katastrofie strzaskany, można stworzyć na nowo, ale naród polski nie chce po raz drugi — dla pychy rządców — życia swojego narażać.

Waga państwa polega przedewszystkiem na tem, aby to było własne państwo, narodowe, państwo polskie, dla narodu polskiego istniejące. Mafja masońska chce tu stworzyć państwo bez przymiotnika państwo „wogóle", przez co obojętną będzie rzeczą, kto tem państwem rządzić będzie — Niemcy, Rosjanie, Żydzi, czy międzynarodowi masoni. Mafja chce mieć państwo bezpańskie.

Waga państwa polega następnie na tem, żeby ono dbało o bezpieczeństwo narodu wobec wszelkich sił obcych, czy to nazewnątrz, czy wewnątrz kraju istniejących. Rzecz jasna, że zadanie to spełnić może tylko państwo narodowe, siłami narodu polskiego obsadzone, prowadzone i kierowane — z wyłączeniem ludzi obcych. Tylko takie państwo może liczyć na zaufanie narodu. Mafja chce w Polsce mieć państwo „narodowościowe", dla którego bezpieczeństwo narodu polskiego jest sprawą najmniejszą.

Waga państwa polega na tem, by ono dawało narodowi swemu rękojmie największej wolności życia, rozwoju i rozrostu — tak fizycznego, jak duchowego. Temu warunkowi odpowiada również tylko państwo narodowe, z krwi i kości narodu polskiego powstałe, z narodem polskim całą jego historją, tradycją i charakterem zrośnięte. Komuż innemu mógłby naród wolność swoją powierzyć? Mafja wyraźnie dąży do tego, by państwo panowało nad ludem niewolników.

Waga państwa polega na tem, żeby ono czuwało nad zgodnością całokształtu prac i dążeń narodu, co mu zapewni największą sumę dobrobytu i szczęścia. Państwo polskie w odpowiednim swoich czynności zakresie powinno współpracować ze społeczeństwem polskiem pod wspólnem hasłem dobra i wielkości narodu polskiego. Temu zadaniu podołać może tylko państwo narodowe. Mafja chce z państwa utworzyć mozaikę narodową i wtrącić je w zależność od międzynarodówki, jako jeden z gospodarczych folwarków Paneuropy. Nietylko wolność, lecz i chleb chce narodowi polskiemu odebrać, poczem nastąpiłby w Polsce beznadziejny zalew żydowski i niemiecki.

Waga państwa polega na tem, żeby godnie podejmowało twórcze ambicje narodu pośród innych narodów i żeby godnie go reprezentowało. Naród polski po odzyskaniu państwa wchodzi teraz na nowo na światową dziejów arenę, wchodzi w warunkach bardzo trudnych i w nowej roli jako młode państwo morskie. Nakłada to na państwo polskie obowiązki mądrej, daleko przewidującej polityki, związanej zawsze z najwyższem poczuciem wartości i godności narodu historycznego. Obowiązkom tym sprostać może tylko państwo narodowe. Mafja jawnie przeciwstawia się narodowi polskiemu, poniża go, umniejsza wobec świata i ośmiesza.

Zestawienia powyższe niedwuznaczną dają odpowiedź na pytanie, który z dwóch zwalczających się w Polsce obozów przywiązuje do państwa wagę wielką, a który ubiera je dla pozoru w maskę szumnie brzmiących frazesów, zaś w gruncie rzeczy lekceważy je, osłabia i jako parawanu dla tajnych celów używa.

Z KRAJU

WARUNKI ROZWOJU GOSPODARCZEGO

Nawet najwięksi optymiści nie twierdzą już obecnie, że stan gospodarczy kraju jest pomyślny. Kiedy minął strejk angielski i pomyślna konjunktura, a rezerwy skarbowe zostały w ten czy inny sposób albo zmarnowane albo uwięzione, zaczęto nam tłumaczyć, że stan ten jest wynikiem konjunktury światowej, która u nas ma swoje refleksy. I gdy ona minie, pomyślność gospodarcza wróci!

Tymczasem jest niewątpliwem, że istotne i podstawowe przyczyny naszych niedomagań tkwią w naszem gospodarowaniu. Jak żaden kraj rozbudowaliśmy ustawodawstwo społeczne, jak żaden kraj, poza Rosją sowiecką, etatyzujemy wytwórczość (państwo produkuje rowery, maszynki do mięsa i t.p.) i jak mało gdzie mamy nieproporcjonalnie duży budżet w stosunku do dochodu społecznego. I jeszcze jedną przyczynę naszych niedomagań stanowi wysokość i rozkład świadczeń podatkowych.

Dochód w Polsce najoptymistyczniej licząc nie przekracza 20 miljardów zł. łącznie z dochodem z majątku państwa i ciał samorządowych. Tymczasem świadczenia publiczne (podatki i opłaty socjalne) wynoszą około 4 ½ miljarda, a zatem do 25% tego co zarabiamy zużywa państwo i samorządy. Jeszcze lepiej ten stan charakteryzuje fakt, że dochód opodatkowany t. j. uchwycony przez władze skarbowe wynosi około 4 miljardów, gdy obciążenie tego dochodu wynosi także około 4 milj. W takich warunkach nie może być mowy, aby kapitał, którego brak jest podstawową i najpierwszą przyczyną naszych niedomagań, mógł się powiększać.

Wznowienie tedy życia gospodarczego i przezwyciężenie kryzysu musi się rozpocząć od zmiejszenia budżetu państwa i samorządów. Wysunięta przeszło rok temu przez Klub Narodowy, zasada oszczędności spotkała się omal że z kpinami, iż proponuje on zmniejszenie szeregu pozycyj wydatków na ogólną sumę ponad 100 milj. zł., a dziś zdobywa sobie ona obywatelstwo i przenika nawet do szeregów ludzi, dla których kontrola parlamentu zaczyna się przy sumach powyżej 8 milj. zł.

Dalej trzeba jasno i otwarcie, po męsku, powiedzieć, że wielu przedsiębiorstw publicznych musi się państwo pozbyć, to znaczy sprzedać lub wydzierżawić prywatnym kapitalistom, a gdy tacy się nie znajdą, należy zlikwidować te przedsiębiorstwa, które dają deficyty. Utrzymywanie deficytowych przedsiębiorstw i dopłacanie do nich ze środków podatkowych pogłębia i utrwala kryzys oraz te wady organiczne naszego gospodarowania, które są praprzyczyną kryzysu.

Wreszcie system podatkowy trzeba zreformować: przedewszystkiem obniżyć ciężar podatkowy, usunąć i zmienić te podatki, które są dla narastania kapitału (kapitalizacji) szkodliwe oraz tak je zbudować, by kapitał zagraniczny, który w Polsce dobrze zarabia, nie mógł, jak obecnie, unikać podatków lecz płacić je, jak płaci kapitał krajowy. Tak samo wysoce szkodliwe są przepisy, które zbyt wysokiem opodatkowa-

niem wprost uniemożliwiają pracę kupcom krajowym, a zachęcają do przyjazdu do nas cudzoziemców, którzy z reguły podatków naszych nie płacą. Wreszcie nastawienie urzędników skarbowych, którzy wszystkich bez mała płatników traktują jak zawodowych naciągaczy Skarbu Państwa, musi być zasadniczo zmienione. Wszczepienie praworządności na tym odcinku stępi w dużym stopniu ciężar podatkowy. Zagadnienie podatkowe, które nabiera szczególnej wagi, omówimy jeszcze osobno.

Nie pełnym byłby obraz, gdybyśmy nie dodali, że warunkiem rozwoju gospodarczego są ustabilizowane stosunki polityczne, oparte na prawie. W atmosferze niepewności najlepsze zyski ciągnie kapitał grynderski, a praca gruntowna, którąby oczekiwała rezultatów po dłuższym czasie zamiera. Nie wkłada się majątku, gdy brak pewności wycofania go z powrotem.

EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI

Zajęci kłopotami wewnętrznemi nie mamy czasu i ochoty myśleć o naszej emigracji, z roku na rok powiększającej się, oderwanej od kraju, narażonej na wpływy wynaradawiające.

Sprawa jest ważna i pilna. Chodzi tu nie o jednostki ale o tysiące rodaków, zmuszonych wędrować zagranicę dla chleba.

Polska musi dbać o to, aby emigracja nasza nie zrywała związku z krajem i nie przepadała na olbrzymich obszarach amerykańsko-europejskich.

O rozmiarach emigracji polskiej świadczą wymownie najnowsze dane, jakie otrzymaliśmy z Francji.

Jak wiadomo, głównym terenem immigracyjnym dla licznych rzesz naszych emigrantów stała się po wojnie Francja. Wspaniały jej rozkwit gospodarczy w połączeniu z brakiem przyrostu naturalnego powoduje stały brak rąk roboczych. Mimo licznej immigracji z Włoch—ostatnio na rozkaz Mussoliniego zupełnie wstrzymanej—Hiszpanji, Polski i innych krajów Francja nie zna bezrobocia—podobnie zresztą jak sąsiednia Belgja. Przeciwnie nawet, Francuzi się skarżą, że rząd polski wyznacza zbyt małe kontyngenty emigracyjne, zwłaszcza dla kobiet.

Gros emigracji polskiej we Francji, zwłaszcza w jej północnych okręgach przemysłowych, stanowią robotnicy, którzy przybyli po wojnie z Westfalji, gdy w Niemczech rynek pracy uległ znacznemu pogorszeniu. Ogółem we Francji mieszka obecnie stale ok. *550 tys.* obywateli polskich. Z tego przebywa w okręgu działalności Konsulatu Gen. R. P. w Paryżu 145.000, Konsulatu w Strasburgu 105.000, Konsulatu w Lyonie 60.000, Konsulatu w Lille 240.000.

Obwód Konsulatu w Lille, obejmujący tylko dwa departamenty (Nord i Pas de Calais), zawiera najsilniejsze skupienia polskie. Są miejscowości, w których Polacy stanowią *80 proc. mieszkańców.* Są to przeważnie robotnicy przemysłowi i górnicy węglowi. Istnieje jednak również ok. 1000 polskich kupców (kawiarnie, restauracje, rzeźnicy i t. d.) i rzemieślników (szewcy, krawcy i fryzjerzy).

We Francji środkowej większość emigrantów stanowią robotnicy rolni i budowlani. Nie występują oni tam w tak silnych skupieniach, jak na północy i nie są tak dobrze zorganizowani.

Z górą półmiljonowa rzesza Polaków we Francji wymaga stałej, mądrej i przewidującej opieki ze strony rządu i społeczeństwa. Nie można dopuścić do tego, aby tak liczne skupienia polskie wsiąkały bezpowrotnie w obce organizmy państwowe.

A GITEN SZABES!

Wieczór sobotni dnia 15 marca 1930 r. W sali reprezentacyjnej Magistratu m. st. Warszawy uroczysta akademja palestyńska, urządzona staraniem organizacji młodzieży sjonistycznej „Gdud Keren Kajemet Leisrael" (Żydowski fundusz narodowy) oddział warszawski.

Sala jarzy się od świateł, przybrana w portrety działaczów żydowskich: .Herzla, Sokołowa, Weismanna i in. W loży prezydjalnej orkiestra „Makabi", z prawej strony balkonu zwisa chorągiew polska, z lewej... angielska. Na galerji tłumy młodzieży obojga płci, skracającej sobie czas oczekiwania na rozpoczęcie uroczystości, opóźnionej o blisko półtorej godziny, śpiewaniem pieśni żydowskich i hebrajskich. W krzesłach elita towarzyska i umysłowa, za stołem komitet honorowy z przewodniczącym p. Podliszewskim na czele, za nimi chorążowie ze sztandarami. Nastrój uroczysty, radosny. Uwijają się młodociani gospodarze, przybrani w szarfy biało-niebieskie i takież gwiazdki.

Po odegraniu przez orkiestrę hymnów polskiego i żydowskiego, przewodniczący zagaja akademję po żydowsku i oddaje głos red. „Naszego Przeglądu", p. Apenszlakowi. Pierwsze słowa mówcy, wypowiedziane po polsku, wywołują wrzawę na galerji i okrzyki: „jidisz"! po hebrajsku, nie chcemy po polsku! Na sali konsternacja, daremne starania by opanować sytuację. Wrzawa po chwilowem uciszeniu wzmaga się i z trudem udaje się mówcy dokończyć przemówienia. Po dalszych referatach w języku żydowskim, następuje poświęcenie nowego sztandaru, wniesionego na salę wśród dźwięków marsza. Wybuch entuzjazmu, okrzyki i frenetyczne oklaski zagłuszają orkiestrę. Nawet długa pauza, jaka następuje po tej pierwszej części akademji, nie jest w stanie uspokoić umysłów. Na estradę wychodzą daremnie po kilkakroć artyści, by rozpocząć część koncertową. Wzburzenie jest tak wielkie, iż dopiero stanowcza zapowiedź, że artyści są zdecydowani zaniechać swych występów, sprowadza pewne uśmierzenie. Na sali tłok nieopisany. To większa część młodzieży przeszła z galerji na salę. Nareszcie rozpoczyna się koncert „Rapsodją hebrajską". Z wielkiem zaciekawieniem oczekiwany jest występ p. Ignacego Dygasa, który śpiewać ma po hebrajsku. Sensacja nielada. „Wiecie? Dygas śpiewa po hebrajsku—słychać na sali—nauczył się specjalnie na dziś, tekst fonetyczny napisano polskiemi literami".

I śpiewa p. Dygas, artysta opery stołecznej, Polak, na akademji palestyńskiej, gdzie przerywano, redaktorowi pisma sjonistycznego, gdy ośmielił się mówić po polsku. Śpiewa arję z „Samsona i Dalili" oraz „Żydówki"... po hebrajsku. „Śpiewa jak żyd, prawda? dobrze się nauczył"—słychać głosy

uznania podkreślane tu i owdzie ironicznym uśmiechem lub wiele mówiącem spojrzeniem.

I śpiewa w żargonie p. Zeligfeld Zymra najpierw tęskną piosenkę o rodzinnem miasteczku, a potem—piosenkę z repertuaru weselszego. Śpiewa stylowo, z odpowiednią gestykulacją, wywołując entuzjazm. Potem śpiewa nadkantor p. Herszman i wreszcie, na zakończenie, orkiestra gra HATIKWĘ, hymn skautów żydowskich. Śpiewają wszyscy, porwani znaną melodją. Znikają stroje europejskie, tłum z galerji opanował salę. Fala ludzka, śpiewająca i głośno rozmawiająca przelewa się i choć akademja już skończona najmniej od 20 minut, nikt nie ma ochoty opuszczać sali, gdzie tak potężnie ujawnił się nacjonalizm żydowski. Wreszcie udaje się gospodarzom wytłumaczyć, że już wpół do pierwszej w nocy i czas opuścić salę.

Działo się d. 15-go marca 1930 r. w sali reprezentacyjnej Magistratu m. st. Warszawy, pod czułem okiem p. Jaworowskiego.

W sobotę d. 29 marca odbyła się w tejże sali — jak donosi „Nasz Przegląd", również uroczysta akademja ku czci 5-lecia uniwersytetu hebrajskiego w Jerozolimie a d. 30 marca wielka akademja żałobna ku czci twórcy „deklaracji" lorda Balfoura, staraniem Centralnego Komitetu Sjonistycznego i reprezentacji Agencji Żydowskiej w Polsce.

Żydzi warszawscy czują się w Magistracie stołecznym, jak u siebie w domu, bojkotują w sposób wyzywający język polski. Należałoby stanowczo zażądać od p. Jaworowskiego, aby przestał użyczać sal magistratu na palestyńskie występy. Czyż trzeba przypominać władzom municypalnym, że Warszawa jest stolicą państwa polskiego!

O wiele większe poczucie własnej godności okazała magistracka komisja teatralna w Wilnie, która odmówiła sali teatru polskiego na Pohulance T-wu Wzajemnej Pomocy Studentów Żydów U. Wil.

Pan Jaworowski w Warszawie bez żydów żyć nie może.

BEZ KOMENTARZY

Polska z 23 marca r.b. zamieszcza bez komentarzy następującą wiadomość o Sztandarze Ligi Narodów: „Ostatnio dokonano rozstrzygnięcia ogłoszonego przed kilku miesiącami konkursu na sztandar Ligi Narodów. Żadnemu z nadesłanych projektów — pisze *Polska*— nie przyznano pierwszej nagrody, natomiast drugą nagrodę podzielono między berlińczyka Neubeckera a wiedeńczyka Nowotnego.

Sztandar projektowany przez Neubeckera jest ciemno-szafirowy i ma na środku pięcioramienną gwiazdę, otoczoną białem kołem. Na sztandarze pomysłu Nowotnego na ciemno—niebieskiem tle umieszczonych jest pięć zachodzących na siebie kół o białych obwódkach. Wszystkie nadesłane na konkurs projekty sztandarów wystawione zostały w Pałacu sztuk pięknych, w Brukseli".

Pomijając już kwestję koloru projektowanych sztandarów — wiadomo, że kolor niebieski jest kolorem żydowsko-masońskim — wystarczy wskazać na symbol gwiazdy pięcioramiennej, zaczerpnięty także z symboliki masońskiej.

NIECO O „SZKOLE JEDNOLITEJ"

Od pierwszej niemal chwili odzyskania niepodległego bytu państwowego mówi się u nas wiele o reformie dotychczasowego ustroju szkolnictwa. Z pośród przeróżnych pomysłów wysunęła się na front wypiastowana przez radykalne organizacje nauczycielskie i gorąco przez nie reklamowana koncepcja t. zw. szkoły jednolitej, która po zamachu majowym znalazła poparcie u sfer rządzących i została przyjęta za podstawę projektu ustawy o ustroju szkolnictwa, opracowanego w 1927 r. przez specjalną komisję pod przewodnictwem ówczesnego ministra W. R. i O. P. Dobruckiego.

Mimo, iż projekt pozostał projektem do dnia dzisiejszego, nie był bowiem wogóle rozpatrywany przez ciała prawodawcze i mimo, że wypowiedziała się przeciwko niemu przeważna część pedagogów i działaczy oświatowych — Ministerstwo Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. całym szeregiem posunięć daje do zrozumienia, że uważa projekt ów za podstawę swej polityki szkolnej i niedwuznacznie kładzie, gdzie się da, podwaliny pod „szkołę jednolitą".

Za podstawę programową i organizacyjną w ustroju szkolnictwa projekt ministerjalny przyjmuje siedmioletnią szkołę powszechną, zastąpić mającą trzy niższe klasy szkoły średniej. Ukończenie szkoły powszechnej pozwala na bezpośrednie przejście do pierwszej klasy pięcioletniej szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej. Według załączonych do projektu objaśnień myślą przewodnią ustawy jest „zapewnienie ogółowi obywateli możliwie najpełniejszego dostępu do kultury" oraz „otwarcie dostępu do szkół wszelkich stopni dzielnym i zdolnym jednostkom z wszelkich środowisk społecznych tak, aby drogą naturalnego współzawodnictwa wyższe poziomy wykształcenia osiągały jednostki najbardziej odpowiednie".

Już w samem sformułowaniu przewodnich myśli projektu kryją się niebezpieczeństwa przedewszystkiem dla tej „kultury", do której dostęp ustawa zapewnić pragnie „ogółowi obywateli".

Co jest właściwym celem opartej na przymusie szkolnym szkoły powszechnej? Zapewnienie ludziom, którzy na niej zakończą swoje wykształcenie, takiej sumy wiedzy teoretycznej i praktycznej, aby mogli sobie z jej pomocą dać radę w najprostszych warunkach życiowych. Do potrzeb ludzi tych powinny stosować się programy i organizacja szkół powszechnych, jeżeli mają one spełniać swe zadania.

Tymczasem projekt ministerjalny pomijając istotny cel szkoły powszechnej i traktując ją tylko, jako wstęp do szkoły średniej z programem mieszczącym się w granicach trzech niższych klas tejże szkoły, stwarza sytuację najzupełniej nienormalną. Uczeń kończący taką szkołę musi, poprostu kontynuować dalej naukę w szkole średniej ma bowiem głowę nabitą strzępami przedmiotów, które bez dalszego rozwinięcia nie mają dla niego najmniejszej wartości. Uwzględniwszy znikomy procent młodzieży, przechodzącej ze szkoły powszechnej do średniej pojmiemy łatwo, jaką krzywdę projekt ministerjalny wyrządziłby olbrzymiej większości młodzieży, zmuszonej warunkami życia do poprzestania na wykształceniu w granicach szkoły powszechnej.

Wprawdzie — rozumiejąc snać niewłaściwość takiego rozwiązania sprawy — projekt ministerjalny przewiduje specjalne kursy dokształcające

dla młodzieży, poprzestającej na ukończeniu szkoły powszechnej, nie zdaje sobie jednak sprawy, że dla ludzi, zmuszonych do pracy zarobkowej wnet po wyjściu ze szkoły (a nierzadko i wcześniej) wstąpienie na takie kursy jest równie niemożliwe, jak kształcenie się w szkole średniej.

A co zyska na tej reformie szkoła średnia? Oto, oparłszy program swój „na podstawie wykształcenia, jakie zapewnia program siedmioletniej szkoły powszechnej" musi obniżyć przedewszystkiem poziom nauczania. Jest to zupełnie naturalne, jeżeli wziąć pod uwagę słabszy naogół rozwój umysłowy dziatwy niższych warstw społeczeństwa, które stanowiąc w przeważnej części element uczniowski w szkole powszechnej, uniemożliwi podciągnięcie jej do poziomu trzech klas niższych szkoły średniej — chociażby nawet programy były na papierze całkowicie uzgodnione.

Projekt ministerjalny przechodzi nad tem do porządku z lekkiem sercem, wspominając tylko ubocznie w objaśnieniach o uzgodnieniu programów, polegającem na „uproszczeniu i zmniejszeniu ilości materjału" w szkole średniej. Jeżeli dziś już profesorowie wyższych uczelni sarkają na niedostateczne przygotowanie umysłowe młodzieży, opuszczającej szkoły średnie do studjów wyższych — można sobie wyobrazić poziom inteligencji maturzystów po wprowadzeniu w życie omawianej reformy.

Wreszcie trzeci i najgroźniejszy zarazem skutek projektowanej ustawy. Obniżając ogólny poziom nauczania i bez żadnych zastrzeżeń otwierając „dostęp do kultury ogółowi obywateli" reformą szkolna oddaje tę kulturę na pastwę żydostwa. Żydzi bowiem, nie skrępowani żadnym hamulcem, a lepiej od nas wyposażeni materjalnie, staną się temi „najbardziej odpowiedniemi jednostkami", które „drogą naturalnego współzawodnictwa" wydrapywać się będą na szczyty społeczeństwa polskiego, by rządzić niem i uczyć „kultury".

Nietrudno teraz pojąć, dlaczego idący na pasku żydowskim radykalnomasońscy „oświatowcy" tak gorliwie starają się uszczęśliwić Polskę „szkołą jednolitą". Ale jasnem jest dla nas i to, że każdy rozumny i pragnący rzeczywiście podniesienia oświaty i kultury narodowej Polak musi zwalczać aknajs kuteczniej narzucane nam szkodliwe mrzonki.

WIĘCEJ OPANOWANIA

Wychodząca późno wieczorem dn. 20 marca publiczność z sali Techników po odczycie R. Dmowskiego o „Początkach Europy" została nieprzyjemnie zaskoczona. Na ulicy przed lokalem odczytowym stała gromada policjantów, uzbrojonych w karabiny.

Rozchodzące się tłumy wznosiły w hallu kilkakroć okrzyk: „Niech żyje R. Dmowski!", który Młodzi wynieśli na ulicę.

Wobec tego nasza policja poczęła walczyć z młodzieżą narodową, ponieważ ro—bić umie i robić będzie, wtargnęła na chodnik, aby energicznie wzywać do... przejścia na drugą stronę.

Młodzież, protestując ostro przeciw prowokatorskim metodom, rozchodziła się zwolna, ale grupami dla bezpieczeństwa. Wszak późną porą można spotkać czasem rzezimieszków i opryszków rozmaicie umundurowanych i uzbrojonych.

Za chwilę nadjechał oddział policji konnej. Jechali jezdnią. Nie tratowali. Gromadki studentów przyglądały się im spokojnie, od czasu do czasu wznosząc okrzyki na cześć R. Dmowskiego i Wielkiej Polski.

Policji było przeszło dwa razy tyle, co młodzieży. Odprowadzono się wzajemnie aż do wylotu ul. Brackiej. Policja stanęła, zaniepokojona bezczynnością akademików i po chwili cofnęła się.

Oto idylla nocy marcowej. Odczyt naukowy o cywilizacji egejskiej potraktowano jako akcję niebezpieczną. Śmieszna jest ta sanacja, dziwnie podenerwowana.

Po drugim zkolei odczycie prof. K. Tymienieckiego o źródłach cywilizacji polskiej, również widzieliśmy zgromadzoną licznie policję.

Skąd ten niepokój przed samodzielną myślą polską? Czyżby piłsudczyków przerażał już sam temat: cywilizacja polska? Nie denerwujcie się tak, panowie!

Z ZAGRANICY

UMOWA GOSPODARCZA Z NIEMCAMI

17 marca podpisany został po kilkuletnich targach traktat handlowy polsko-niemiecki. Jest to z pewnością wydarzenie dużej doniosłości, jeżeli uprzytomnimy sobie niezmierną rozpiętość granic obydwu państw i wynikającą stąd współzależność ich interesów gospodarczych. Dość wspomnieć że nawet w okresie wojny celnej (t. j. po r. 1925) 27% naszego importu rocznego pochodziło z Niemiec, gdy równocześnie ok. 30% naszego wywozu kierowaliśmy do tego państwa.

Zastanowić się wszakże wypada nad bilansem gospodarczym tej umowy, to znaczy rozważyć jej korzyści oraz przewidzieć niebezpieczeństwa, jakie w sobie kryje. Zacznijmy od pierwszych. Niewątpliwą korzyścią tego układu, jak zresztą każdego traktatu handlowego, jest uregulowanie zazębiających się z natury rzeczy stosunków sąsiedzkich. Nie da się również zaprzeczyć, że zawarcie tego traktatu może wpłynąć na podniesienie się naszego kredytu — chociaż dziś już wyrazić trzeba obawę, by kredyt ten, zagraniczny nie trafiał do Polski za pośrednictwem Niemiec i nie był opłacany ustępstwami natury politycznej. Traktat otwiera drogę do Niemiec dla naszego węgla poszukującego z trudem nowych rynków, coprawda w rozmiarach dość ograniczonych; przyznany nam kontyngent wynosi tylko 320.000 ton miesięcznie.

Główną korzyścią traktatu jest zapewnienie dostępu do Niemiec naszym płodom rolniczym, zwłaszcza zwierzęcym. Miesięczny kontyngent na świnie wprawdzie nie odpowiada w zupełności naszym życzeniom, wynosząc 200.000 sztuk (bitych, wzgl. żywych), po 18 miesiącach przysługuje jednak Polsce prawo powiększenia go o 75 tys. sztuk, a po dalszych 12 miesiącach też o 75 tys. sztuk (razem więc w ciągu niecałych 3 lat — 350 tys. szt. miesięcznie).

Układ gospodarczy z Niemcami w warunkach, jakie zastaje, zagraża jednak poważnie naszemu młodemu jeszcze przemysłowi. Pamiętać należy, że właśnie w okresie wojny celnej z Niemcami rozwinęły się pewne gałęzie przemysłu, jak: elektrotechniczny, gumowy, konfekcyjny i t. d. Niewiadomo czy przemysły te bez odpowiedniej ochrony ze strony państwa (celnej) potrafią ostać się wobec potężnej konkurencji niemieckiej. Spodziewać się również można pewnego osłabienia rozwoju naszych portów: Gdańska i Gdyni, których tonaż wzrósł w czasie wojny celnej wielokrotnie teraz zaś dzielić się będą musiały towarem z niemieckiemi portami jak Królewiec, Szczecin, Hamburg.

Wobec tych niebezpieczeństw, bardzo pobieżnie tylko przez nas zaznaczonych, wobec obawy zbytniego uzależnienia się ekonomicznego Polski od jej zachodniego sąsiada — gdy wskazane jest jaknajwiększe zróżniczkowanie rynków naszego obrotu międzynarodowego — wstępować musimy w nowy, otwierający się okres naszego współżycia gospodarczego z Niemcami bez entuzjazmu i z licznemi, b. poważnemi zastrzeżeniami. Z wątpliwości tych wypada wszakże zdać sobie sprawę już zawczasu, aby uniknąć później przykrych rozczarowań.

NAJNOWSZY SYSTEM

Z PRASY

Z właściwym sobie talentem ocenia p. Iza Moszczeńska w tygodniku *Placówka* (nr. 14, z 30 marca r. b.) rzekome sukcesy naszej dyplomacji na terenie międzynarodowym: t. zw. umowę wyrównawczą i traktat handlowy z Niemcami. Po bystrej analizie treści układów, jakie zawarliśmy z drapieżnym sąsiadem zachodnim, formułuje autorka ostateczny, ujemny wyrok. Umowa warszawska z 31 października „prowadzi — stwierdza p. Moszczeńska—w każdym punkcie i w całości swej do tego, *by utwierdzić, umocnić i rozszerzyć niemiecki stan posiadania na naszem zachodniem pograniczu,* otworzyć naoścież drogę dla wpływów niemieckich, dla ingerencji władz niemieckich *w nasze sprawy wewnętrzne* w byłym pruskim zaborze, a nawet poddać nasze stosunki handlowe z zachodem *pod kuratelę niemiecką*.

Bardzo ciekawe światło rzuca autorka na stosunek własności ziemskiej niemieckiej i polskiej w województwach zachodnich. „Polska nie wydaliła—czytamy w *Placówce*— niemieckich optantów i pozostawiła nieruszone najrozleglejsze dobra magnatów niemieckich... Choć Niemcy stanowią 11—12 proc. ludności, na jednego Niemca przypada w Poznańskiem 4 razy więcej ziemi, niż na jednego Polaka, na Pomorzu 7 razy więcej, na Górnym Śląsku 25 razy. Ten sam rząd polski, który w innych województwach tak energicznie przeprowadza reformę rolną, który nie waha się na wywłaszczonej ziemi polskiej osiedlić t. zw. Ukraińców, Białorusinów, a jaknajmniej Polaków, w województwach wschodnich, tutaj pozostawia nietknięte rozległe dobra niemieckie... Niemcy sami stwierdzili, że umowa warszawska utrwala w Polsce 80 tysięcy Niemców, a w ich rękach 200 tysięcy hektarów ziemi".

Tak wygląda najnowszy „triumf" p. ministra spraw zagranicznych. To też bardzo trafnie przypomina autorka, że „ofiarność i bezinteresowność wolno ministrowi uprawiać w stosunkach prywatnych, osobistych, gdyż te cnoty spełnia on na własny koszt i rachunek ...Nie wolno jednak p. Zaleskiemu praktykować tak dalece posuniętej abnegacji imieniem 30 miljonowego narodu, który mu obronę swych interesów powierzył, nawet gdyby miał przez to zasłużyć sobie na pochwały dwóch części świata i nagrodę Nobla".

* * *

Sanacyjny tygodnik łódzki *Prawda* przynosi w nr. 12 z 23 marca b.r. gorzkie uwagi o przesileniu gospodarczem zawodowego chwalcy rządów pomajowych, p. J. Bobrzyńskiego.

Autor artykułu „Na tle kryzysu" zaczyna swe rozważania prawomyślnie od gwałtownej polemiki z ekonomistami opozycyjnymi, ażeby potem powtórzyć, jak za panią matką pacierz, szereg znanych żądań, które obóz narodowy wysuwał na długo jeszcze przed przesileniem, przestrzegając przed skutkami „radosnej twórczości" piłsudczyków. Pan Bobrzyński dopiero teraz, kiedy się już wszystkim za kołnierz nalało, robi takie sensacyjne odkrycia: „nie wolno—pisze—zamykać oczu na

prawdziwy stan rzeczy w państwie i zaspakajać sztucznymi, pocieszającymi argumentami obywatela, grzęznącego coraz głębiej *w beznadziejnym, progresywnym kryzysie gospodarczym.* Nie wolno przypisywać sobie *sukcesów, ktorych niema* i malować na różowo *tła, które jest czarnem* (podkr. autora)". A nieco dalej jeszcze dotkliwiej smaga błędy pomajowe ten najpotulniejszy z potulnych wyznawców Allacha Belwederskiego. „Położenie jest bowiem naprawdę *bardzo poważne,* czego nie może i dla dobra sprawy nie powinien negować *największy nawet sympatyk rządów pomajowych.* A powaga tego położenia leży w tem, że różne miarodajne czynniki w państwie, *niedość wyzwolone z narkozy fikcji „woli ludu"*, wahają się przed energiczniejszą realizacją jakiegoś *racjonalnego, objektywnego programu...* I dlatego *lawirujemy z roku na rok systemem „doraźnych pomocy"*, operując niejako karetkami pogotowia ratunkowego, aby wzmacniać na chwilę leżące na drodze *rozbitki z różnych sfer zawodowych,* zamiast uderzyć demagogji pięścią w stół, odrzucić zdecydowanym gestem wszelkie *socjalne absurdy* i wdrożyć stanowczo, po męsku, *dzieło naprawy gospodarczej"*. Dotąd istotnie konserwatyści czynili tylko „gesty" zdecydowane, a „po męsku" współpracowali z p. Moraczewskim i socjalistami. To też nie dziw, że nastąpił „już nie kryzys, ale *postępowy bezwład energji narodowej* i możności pracy." Wystąpił również p. Bobrzyński przeciw zwalaniu winy wyłącznie na kryzys światowy czy europejski, wyśmiał „uczonych" ekonomistów za to, że „składają całą niemal winę naszej biedy to na ...*pszenicę kanadyjską,* to na... *cukier kubański* czy jawański... *głównym powodem*– twierdzi śmiało przywódca sanacyjnych konserwatystów—*tak głębokiego, beznadziejnego kryzysu w Polsce jest nasz własny domorosły „biały bolszewizm"*.

Serję ciężkich oskarżeń, jakie rzucił w twarz swoim, sanacyjnym rządom p. Bobrzyński, kończymy stwierdzeniem, że o wiele prostszą, niż pisanie artykułów, drogą przezwyciężenia przesilenia jest albo zmiana kierunku polityki rządu, na który ma się wpływ albo... zmiana całego systemu, który od 4 lat dusi życie polskie. Uważamy, że jedynie realnem i skutecznem jest to drugie rozwiązanie.

* * *

W związku z wesołemi warunkami, jakie p. Piłsudski postawił podczas przesilenia rządowego, pisze słusznie p. Dziaczkowski w redagowanym przez siebie tygodniku *Na Dobie* (nr. 13 z 30 marca r. b.), że „Nikt nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że sejm nie może się wyrzec ani kontroli nad działalnością rządu i administracji państwowej, ani kontroli nad wykonywaniem budżetu i wydatkowaniem pieniędzy publicznych. Należy to nietylko do obowiązków sejmu ale również stanowi jego prawo, którego zrzeczenie się byłoby równoznaczne z politycznem harakiri władzy ustawodawczej". Poczem stwierdza, że z ultimatum p. Piłsudskiego „Po pierwsze dowiedziało się społeczeństwo, jak marsz. Piłsudski wyobraża sobie współpracę z sejmem. Po drugie—nikt już teraz nie ma żadnych wątpliwości, że cała walka z sejmem ogranicza się tylko do jednego, aby go pozbawić prawa kontroli nad gospodarką państwa, której to kontroli przeciwstawia się tak zw. luzy. Po trzecie—uwidoczniło się, że rewizja konstytucji w planach i zamierzeniach dyktatora Polski nie odgrywa żadnej roli, a przynajmniej nie tak znaczną, jak się to wmawia od szeregu lat zdezorjentowanemu społeczeństwu".

Jak na niedawnego jeszcze redaktora sanacyjno-konserwatywnego „Dnia Polskiego" ocena ultimatum p. Piłsudskiego brzmi wcale mocno i — chętnie to przyznajemy — bardzo trafnie.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA".

NOWE KSIĄŻKI

Chesterton, G. K. Niedowiarstwo księdza Browna. Str. 310. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Cena zł. 5.

Ksiądz Brown niedowiarkiem? Jakto, od kiedy? zapyta czytelnik, który poznał jego „Tajemnicę“, korzył się przed „Mądrością“ i zachwycał „Niewinnością“ jego.

Otóż istotnie księżyna jest niedowiarkiem — w stosunku do sądów i twierdzeń ludzkich, choćby one brzmiały jak najkategoryczniej. Okazuje się bowiem, że jednostki inteligentne, trzeźwo patrzące na sprawy, jak adwokaci, lekarze, fabrykanci, szefowie policji, zupełnie mylne wydają sądy, gdy chodzi o wyjaśnienie pewnych zagadek życiowych, o ustalenie naprzykład przyczyny śmierci gwałtownej. Ich trzeźwość poglądów jest tylko krótkowidztwem, ich kategoryczność sądów — zarozumialstwem, ich wiara wreszcie — stekiem zabobonów, których pozazdrościć mogliby im Australijczycy. Natomiast prostota księdza Browna, jego logika subtelna w rozwiązywaniu najzawilszych zagadek jednają nietylko jemu samemu, ale i Wierze, której jest apostołem, szacunek i miłość, zniewalając sceptyków do rewizji ich stosunku do tych zagadnień. Książka Chestertona bowiem jeno z pozoru, aby zaciekawić szerszy ogół, jest detektywistyczną, w gruncie zaś rzeczy jest to dzieło, które daje wiele do myślenia, wykazując tak często omylność sądów ludzkich.

* * *

Krakowska Spółka Wydawnicza ogłosiła prenumeratę na Dzieje Kultury Polskiej prof. Aleksandra Brücknera.

Dzieło to obejmie rozwój kultury polskiej od czasów przedhistorycznych do roku 1830 i przeznaczone jest dla szerszych kół publiczności. Autor uwydatni linje przewodnie społecznego, umysłowego i religijno-moralnego rozwoju Polski oraz wykaże, jakie wpływy obce na nas w miarę wieków oddziaływały, i cośmy sami do ogólno-europejskiej kultury wnieśli.

„Dzieje Kultury Polskiej” ukazywać się będą, począwszy od 1-go kwietnia b. r., zeszytami po 10 arkuszy druku każdy. Adres Krak. Spółki Wydawniczej: Kraków. ul. św. Filipa 25.

HUMOR

SZARADA

Że Czajkowski się sturczył i zwał Pasza Sadyk.
Nie dowód, by ministrom imponował — *szósty- pierwszy.*
Lecz taka jest w sanacji moralności miara,
Że sobie za wzór biorą turka, lub — *drugiego - drugiego - czwartego.*
Z ich przemówień brukowce tęgi mają żer,
Bo wonieją zdaleka, jak nadgniły — *piąty,*
A potem jakiś żydek głowę nam zawraca,
Że te majowe kwiatki, to wymowy — *czwarta - szósta,*
Jednego z nich przykra spotkała już kara;
Nie chcą mieć adwokaci wpośród siebie — *szóstego - czwartego.*
Darmo grozi sanacja „Gasnącemu światu“,
Bo się zgóry nie może doczekać — *pierwszego - drugiego - trzeciego.*
A na to wszystko razem jakiś Belwederca,
Wynalazł dobrą nazwę — *całość.*

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Juljan Podoski. Barbaryzacja Ziem Wschodnich. Nakład Polskiego Towarzystwa Opieki nad Kresami. Warszawa, ul. Kredytowa 16. R. 1930.

Gazeta Kościelna. Tygodnik poświęcony sprawom kościelnym Rok *XXXVII,* Nr. 13. Lwów, ul. Ormiańska 13.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II-gi.

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	**zł. 8**
Półrocznie.	**„ 4**
Kwartalnie	**„ 2**
Numer pojedyńczy . . .	**gr. 40**

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:	Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3. wtorki, czwartki godz. 18 30 - 19 30 telefon 446-71.	Warszawa, Lwowska 15 m. 3 czynna codziennie w godz. 11—1 i we wtorki, środy, piątki od godz. 19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74, odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.